

nigdy
PRZENIGDY...

EMILIA JACHIMCZYK

• M R U K B O O K I •

nigdy
PRZENIGDY...



Copyright © 2023 by Emilia Jachimczyk

Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Fotografia autorki: archiwum prywatne

Redakcja: Joanna Czarkowska, Marta Stochmiałek
Korekta: Magdalena Magiera
Skład i łamanie: Cyprian Zadrożny

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-320-4

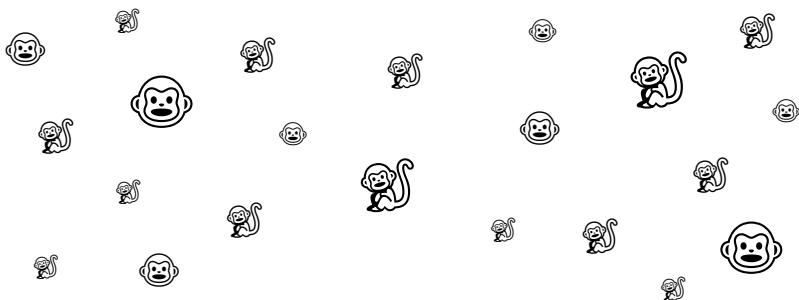
Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Grafarti
Wydrukowano na papierze Creamy 80,
dostarczonym przez **ZiNG** Sp. z o.o.

*Dla tych, którzy poszukują siebie.
I dla tych, którzy już siebie odnaleźli.*



ROZDZIAŁ 1

...nie dotykaj moich stóp

– Mówiłam ci już, że masz mi dać spokój! – krzyknęłam.

Maks zatrzymał się i złączył ręce w błagalnym geście. Blond włosy opadły i zasłoniły mu te jego maślane oczka.

– Proszę, proszę, proszę – zaskomlał. – Bez ciebie nie dam rady!

– Czy ty masz jakieś problemy z głową? – Również się zatrzymałam i zirytowana założyłam ręce na piersiach.

– Tak – odparł całkiem poważnie. – Tak. Czy teraz wreszcie się zgodzisz?

– Nie.

Chłopak uklęknął na jedno kolano i chwycił moją dłoń.

– Bez ciebie zrobię z siebie pośmiewisko.

– Już teraz robisz. – Nie ustępowałam.

Chodziło o to, że Maks od lat podkochał się w mojej przyjaciółce. Ale dopiero wczoraj coś go naszło i postanowił zaprosić ją na randkę. A najśmieszniejsze było to, że Thea, ku jego kompletnemu zdumieniu, zgodziła się. Wtedy też przybiegł do mnie i zaczął mnie błagać, niemal na kolanach, bym przyszła na to ICH spotkanie, bo – cytuję – „Marissa, ja nie wiem, o czym z nią gadać. Przecież nie będę truł o chodzeniu

na siłownię! A wiesz, że jak zacznę, to już nie przestanę. Ona mnie wyśmiej!”

– Błagam! Zrobię dla ciebie wszystko! Mogę cię nawet pocałować w stopy!

Maks schylił się do moich butów, a ja odskoczyłam spanikowana.

– Fuj! – krzyknęłam. – Jesteś obrzydliwy!

Tak naprawdę Maks to jeden z najładniejszych chłopaków, jakich znam: wysoki blondyn z zielonymi oczami i mocno zarysowaną szczęką, a na dodatek dobrze wyrzeźbionym ciałem. Nosi kolczyki (również w nosie), często bransoletki, pierścionki i naszyjniki. Maks podobał się wszystkim dziewczynom i wiele z nich uważało, że „bronią im dostępu” do jednego z najlepszych ciach w szkole, a przecież traktuję go tylko jak kumpla. Ale żadna z nich tak naprawdę nie wiedziała, jakim nieogarniętym dzieciuchem jest ten kolo.

Poznaliśmy się jeszcze w przedszkolu, ale wtedy był nieznośny i szczerze go nienawidziłam. Stale ciągnął mnie za włosy i krzyczał, że mam siano na głowie. Ja zaś, gdy tylko miałam okazję, podstawiałam mu nogę, żeby się wywalił. Cóż, on też mnie nie cierpiał. Potem poszliśmy do podstawówki i niestety trafiliśmy do jednej klasy, a nasze potyczki trwały w najlepsze. Sytuacja zmieniła się w drugiej klasie, gdy dołączyła do nas nowa dziewczyna i zaczęła mi strasznie dogryzać. Wtedy Maks na stołówce wylał na nią swój kompot. Tłumaczył mi później, że tylko on ma prawo mi dokuczać. Na jakiś czas zakopaliśmy topór wojenny, a nasza przyjaźń rosła wraz z nami. Przeżyliśmy wiele fajnych i niefajnych sytuacji i znaleźliśmy swoje najgorsze strony. Nawet hormonalne burze i zmiany w wyglądzie związane z dojrzewaniem nie wpłynęły na nasze mocno już utrwalone relacje. Ja traktowałam go jak młodszego (choć

byliśmy w tym samym wieku), wkurzającego brata, a on mnie jak siostrę, która powinna zawsze pomagać.

Teraz zaczął udawać, że płacze, i rzucił się na podłogę na samym środku sklepu spożywczego. Oczywiście wywołał tym żywe zainteresowanie i tylko czekałam, kiedy przyjdzie kierownik i nas wyrzuci.

– Maks – wycodziłam przez zaciśnięte zęby – przestań. Ludzie patrzą.

– Jaka z ciebie skrzydłowa?! – chlpał całkiem przekonująco.

– A od kiedy to niby nią jestem? – oburzyłam się.

– ONA NIE CHCE MI POMÓC! – wył coraz głośniej.

– Zamknij się już – syknęłam zażenowana i wkurzona. – Przyjdę na to spotkanie, okej? Tylko przestań się wydurniać!

Maks poderwał się na równe nogi i chwycił mnie w objęcia, po czym zaczął obcałowywać.

– Przestań, ślinisz mnie! – Wyrwałam mu się i przetarłam twarz rękawem.

– Dzięki! – krzyknął, a ja natychmiast zgromiłam go wzrokiem. Teraz będę musiała wymyślić dobry powód, by wcisnąć się na randkę Thei.

Od dziesięciu minut siedziałam w pokoju Thei, słuchając o książce, którą ostatnio czytała. Zastanawiałam się intensywnie, jak by tu przerwać jej monolog i wtrącić, że zamierzam wybrać się na spotkanie, o którym nie powinnam mieć pojęcia.

Poznałyśmy się Theą przez przypadek, kiedy moja nauczycielka angielskiego zachorowała i wrzucili nas na wspólne lekcje z jej klasą. Usiadłam obok niej i jakoś tak wyszło, że

zaczęliśmy od razu gadać. Tak się zaprzyjaźniłyśmy, ale chociaż nadajemy na tych samych falach, to nie mówimy sobie wszystkiego. Obie jesteśmy dość skryte i nieufne, rozumiemy więc, że każda z nas ma swoje sekrety. Wynagradzamy to sobie wspólną pasją, czyli podróżowaniem palcem po mapie. Tak to nazwałyśmy i mogłybyśmy to robić bez końca. Zabawa polega na otwieraniu atlasu albo kręceniu globusem i wyszukiwaniu na chybił trafił miejsc na świecie, do których kiedyś pojedziemy. Uwielbiamy przy tym wymyślać i opowiadać sobie historie, przygody, które tam przeżyjemy. Często też oglądamy na YouTube filmy o różnych dziwnych wyspach, miastach i ludziach. To nas inspiruje.

Wyciągnęłam się na różowym dywanie. Plecy zaczynały mnie już boleć, bo lekkie zdenerwowanie sprawiało, że moje ciało było nienaturalnie spięte. Rozejrzałam się dookoła i wsłuchując się w monolog Thei, zaczęłam po raz kolejny studiować detale wyposażenia jej pokoju. Różowe ściany, białe meble, łóżko z różową kapą i mnóstwem maskotek, a do tego ogromna, zajmująca dwie trzecie pomieszczenia, oszklona biblioteczka, wypchana książkami. Czytanie jest dla Thei wszystkim. Mnie zaś pasuje słuchanie streszczenia kolejnych powieści, na których przeczytanie z całą pewnością nie starczyłoby mi życia.

– Ale mnie to wkurzyło, jak pojawił się ten głupek. Po co autorka go tam wrzuciła? Przecież nikt go nie lubi – prychnęła na koniec.

– Żeby mogła napisać kolejny tom.

– Spokojnie mogłaby poprzestać na tym jednym – westchnęła. – Nienawidzę ciągów dalszych pisanych na siłę.

Podniosłam wysoko brwi i znacząco spojrzałam na jej biblioteczkę.

– Dobra, lubię serie, ale bez przesady.

Zaśmiałyśmy się obie.

– Okej, okej, nie tłumacz, kumam, o co chodzi.

Zapadła cisza. To był idealny moment na poruszenie właściwego tematu.

– Robisz coś w czwartek?

Thea znieruchomiała. Nie odpowiedziała mi od razu, pewnie się zastanawiała, czy warto uchylić rąbka tajemnicy.

– Idę na randkę.

– Z kim?

Thea wpatrywała się we mnie podejrzliwie.

– Ty już wiesz z kim – oświadczyła w końcu z przekonaniem. – Wygadał się?

Wlepiłam wzrok w puszysty dywan, który w tym momencie wydał mi się naprawdę interesujący.

– Noooo – bąknęłam.

– I co ci powiedział?

Powoli podniosłam wzrok. Nie mogłam jej tak po prostu powiedzieć, że Maks świruje na samą myśl o ich randce i jak diabeł święconej wody boi się kompromitacji. Nie mogłam zdradzić kumpla, chociaż Thei też nie chciałam oszukiwać. Wiedziałam, że bardzo łatwo sprawić jej przykrość. Przyciągałyśmy się chyba na zasadzie przeciwieństw, bo w niczym nie byłyśmy do siebie podobne. Thea była śliczna. Miała czarne włosy do bioder, szare oczy i delikatne rysy twarzy. Ja miałam włosy blond o nijakim odcieniu (dopiero ostatnio zaczęłam je farbować na platynowo) i zielone oczy. Thea nie musiała swojej nieskazitelnej cery poprawiać żadnym pudrem, ja zawsze miałam na twarzy grubą warstwę podkładu, malowałam długie kreski na powiekach i podkreślałam rzęsy, które były równie jasne jak włosy. Thea była wrażliwa

i prawie wszystko mogło ją doprowadzić do płaczu, ja – bardziej zasadnicza, rzadko roniłam łzę, chociaż też się różnymi rzeczami denerwowałam. Ona martwiła się o wszystko, co robi, ja... No cóż, w tym akurat byliśmy do siebie podobne.

– Nooo... w sumie to nic, tylko że się spotykacie. – Poruszyłam się niespokojnie. – Pytam o ten czwartek, bo może... może poszłybyśmy na podwójną randkę?

Thea otworzyła szerzej oczy i jeśli wcześniej zastygła w bezruchu, to teraz po prostu zamieniła się w posąg. Wcale jej się nie dziwiłam. Nigdy nie widziała mnie z żadnym innym chłopakiem niż Maks. Za każdym razem, gdy próbowała poruszyć temat chłopaków, którzy nie byli fikcyjnymi bohaterami jakiejś książki albo naszych podróżniczych historyjek, ja natychmiast uciniałam wszelkie insynuacje. Nie chodziło o to, że nikt nigdy mi się nie podobał, po prostu nie umiałam rozmawiać o sprawach damsko-męskich. A już z pewnością nie potrafiłam myśleć o żadnym chłopaku inaczej niż jak o kumplu. Każda zainicjowana przez jakiegoś kolesia próba flirtu kończyła się katastrofą. Na jednej z imprez w drugiej klasie liceum – nielicznych, na które wówczas chodziłam – podszedł do mnie Brandon. Miły futbolista o rudych włosach i niebieskich oczach. Zaczęliśmy rozmawiać, aż w końcu zaprosił mnie do kina na komedię romantyczną. Palnęłam wtedy jak głupia: „O, super! Maks też chciał zobaczyć ten film”. Dopiero kolejnego dnia, kiedy wyszliśmy we trójkę z seansu, a ja spytałam Brandona, czy to kiedyś powtórzymy, powiedział, że jego babcia się przeziębila i musi się nią opiekować, więc nie wie, jak to będzie u niego z czasem. Podpowiedź: babcia choruje już drugi rok. Maks chichocze na ten temat do dziś.

Szybko zerwałam się z podłogi. To, co zaproponowałam Thei, było głupie i nie miało szans się udać.

– Dobra, nieważne, zapomnij – powiedziałam pośpiesznie i ruszyłam w kierunku drzwi.

– Nie, czekaj! – zawołała za mną. – W sensie, tak. Chodźmy na podwójną randkę.

Thea uśmiechała się figlarnie, a jej oczy błyszczały jak nigdy dotąd.

– Okej – mruknęłam.

– Z kim pójdziesz?

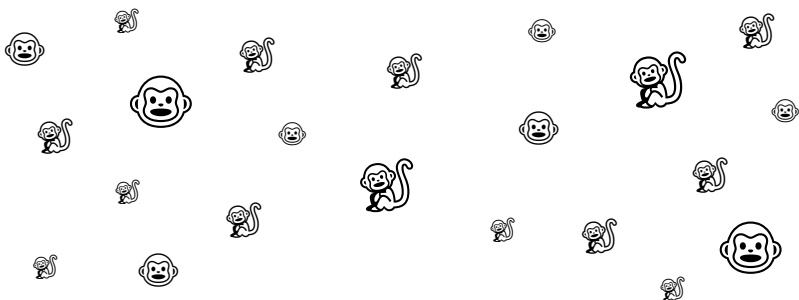
Serce mi stanęło.

– Z kim... pójdę?

– No tak, chyba możesz mi powiedzieć. To ma być niespodzianka czy co?

Thea się nadąsała. Tym pytaniem mi przywaliła. Zupełnie nie pomyślałam o tym, że skoro mielibyśmy iść na podwójną randkę, to muszę znaleźć sobie jakiegoś chłopaka. Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, ale nikt stosowny nie przychodził mi do głowy. W końcu uśmiechnęłam się, udając pewną siebie...

– Ma na imię Anthony – rzuciłam pierwsze lepsze imię.



ROZDZIAŁ 2

...nie wsiądę do auta na ślepo

Do podwójnej randki pozostał jeden dzień. Siedziałam właśnie na matematyce i starałam się ignorować zaczepki Maksa. Nie powiedziałam mu jeszcze, jak przebiegła moja rozmowa z Theą. Od wczorajszego wieczora non stop się uczyłam. To chore, ale nauka mnie relaksowała – kiedy wgryzałam się w jakiś trudniejszy temat, zapominałam o problemach. Dzięki temu nie musiałam się zastanawiać, skąd ja nagle wytrzasnę chłopaka o imieniu Anthony. Nie, no jasne, zwykle nie dlatego się uczyłam. Miałam najwyższą średnią w szkole, co zwiększało moje szanse na dostanie się na jedną z wybranych przeze mnie uczelni. Jeśli jeszcze tylko uda mi się wygrać w międzystanowych zawodach pływackich, do których przygotowywałam się od trzech lat, i zdobyć stypendium, to zrobię pierwszy krok w kierunku wymarzonej kariery.

– Marissa – szepnął mi do ucha Maks, a ja, nie mogąc dłużej wytrzymać, z całej siły pchnęłam go łokciem w żebra.

– Aua! – wydarł się na całą klasę.

Pan Harrison, jeden z najstarszych nauczycieli w naszej szkole, odwrócił się od tablicy i spojrzał na Maksa znad okularów.

– Panie Lewis, potrzebuje pan pomocy?

Chłopak pocierał ręką żebra i cichutko pojękiwał z bólu.

– N-nie – odpowiedział przepęlnionym cierpieniem głosem.

– Mam taką nadzieję – mruknął pan Harrison i wrócił do pisania na tablicy.

Uśmiechnęłam się złośliwie, a gdy Maks zobaczył mój wyszczerz, napisał mi na marginesie w zeszytcie: „jesteś sadystką”. Tylko mnie to jeszcze bardziej rozśmieszyło.

Dzień minął szybko. Matematyka, literatura angielska, biologia i WF. Dostałam piątkę za aktywność na zajęciach z literatury angielskiej i pochwałę do dziennika za pomoc w sprawdzaniu kartkówek. Swoją drogą sprawdzanie prac innych uczniów sprawiało mi wielką radość. Czasem, gdy napotykałam nazwiska plotkujących na mój temat dziewczyn, obcinałam im specjalnie punkty, a gdy natrafiłam na Maksa, czułam braterskie zobowiązanie, żeby mu podwyższyć ocenę. Ten kretyń wychwalał się potem wszystkim dookoła, podkreślając swoją „ponadprzeciętną inteligencję”. Gdyby nie ja, to debil wiele razy nie zaliczyłby sprawdzianu.

Po zajęciach ruszyłam na szkolny parking i tam, jak zwykle, wskoczyłam do czerwonego mercedesa. Maks zawsze odwoził mnie do domu po lekcjach.

– Hej! – zawołałam, zamykając drzwi.

Powinnam natychmiast wysiąść, bo od razu wiedziałam, że coś jest nie tak. W środku pachniało papierosami i mocną wodą kolońską, chociaż Maks nie palił i na pewno nie używał tak mocnych perfum. Gwałtownie się odwróciłam, by spojrzeć na siedzenie kierowcy. Za kierownicą siedział nieznajomy chłopak z brązowymi włosami, lekko zawijającymi się przy ramionach, i równie brązowymi oczami. Jego twarz pokrywały

piegi, miał surowe rysy, zadarty nos i pełne, malinowe usta, w których trzymał papierosa. Dopiero później zwróciłam uwagę na podtrzymującą papierosa rękę całkowicie pokrytą tatuażami, kończącymi się dopiero na szyi.

– Hej? – Podniósł pytająco brew, a po moim ciele przeszły ciarki. Zupełnie jakby po skórze przebiegło mi stado mrówek. Jego głos był głęboki. – Mogę wiedzieć, co robisz w moim aucie?

Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie siedzę w samochodzie Maksa. Wskoczyłam na parking jak oparzona i zatraskując drzwi samochodu, rzuciłam:

– Sorki! Masz taki sam model jak mój przyjaciel, nie ogarnęłam, moja wina.

Rozpaczliwie zaczęłam szukać właściwego samochodu, aż natrafiłam wzrokiem na wychodzącego ze szkoły Maksa. Gadał o czymś ze swoim kumplem, śmiejąc się przy tym wniebogłosy. Czemu ten małpizson tak późno wyszedł ze szkoły?! Przez niego pomyliłam auta i nieznajomy musiał wziąć mnie za kompletną idiotkę. Ruszyłam do przyjaciela biegiem, a gdy zobaczył moją minę, od razu przestał się śmiać i – śmiertelnie przerażony – zaczął uciekać w przeciwną stronę. Goniłam go z poważnym zamiarem popełnienia morderstwa. W końcu dobiegł do czerwonego mercedesa stojącego po drugiej stronie parkingu, wskoczył do środka i zablokował drzwi. Zaczęłam walić w bok auta jak wariatka.

– Otwieraj te cholerne drzwi!

– Nie mogę! Boję się ciebie! – Uruchomił silnik, a ja podskoczyłam, nie spodziewając się takiego warkotu.

– Jeśli nie wpuścisz mnie w ciągu pięciu sekund, wrócisz dziś do domu martwy!

– Jak będę martwy, to nigdzie nie wrócę! – odkrzyknął.

Spiorunowałam go wzrokiem i dopiero wtedy odblokował drzwi. Wskoczyłam do środka, warcząc z wściekłości i rzuciłam torbę na tylne siedzenie. Jechaliśmy przez chwilę w ciszy, aż w końcu Maks zapytał:

– To powiesz mi, czemu prawie mnie zabiłaś...?

Najeżyłam się jeszcze bardziej. Jeśli mu opowiem o tym, że pomyliłam samochody, będzie się ze mnie naśmiewał do końca życia. Skupiłam się więc na czymś innym.

– Przez twoje głupie pomysły, mamy problem. Thea myśli, że idziemy na podwójną randkę. Musisz mi teraz wykombinować jakiegoś chłopaka o imieniu Anthony.

Maks otworzył szeroko oczy i gwałtownie zahamował na czerwonym świetle. O mało co nie walnęłam głową w deskę rozdzielczą.

– I mówisz mi to dopiero teraz?!

– Pojechało cię?! Patrz na drogę! – odkrzyknęłam.

Od dwóch godzin siedzieliśmy z Maksem w salonie jego rodziców i przeglądaliśmy wszystkie możliwe social media. Szukaliśmy Anthony'ego, a w zasadzie to rozważaliśmy, który z kolegów Maksa zgodziłby się pomóc nam za kasę.

– To może ten? – Pokazał zdjęcie niejakiego Nialla.

– Oj, nie! – Odsunęłam telefon z odrazą.

– A ten?

Zerknęłam na zdjęcie chłopaka, który był wyraźnie niższy ode mnie.

– To się w życiu nie uda – jęknęłam.

– Nie łam się, Mari. Na pewno zaraz ktoś się znajdzie.

– Powtarzasz to od dwóch godzin – stwierdziłam.

– Po prostu jesteś wybredna.

– Słucham? – pisnęłam.

– Pokazuję ci facetów dziesięć na dziesięć, którzy mają pojawić się w twoim życiu zaledwie na godzinę, a ty nie i nie!

– Maks, co ty, za przeproszeniem, pierdolisz? – Zabrałam mu telefon i przybliżyłam mu go do twarzy tak, że aż zrobił zeza. – Przecież to są jeszcze dzieci!

– Nieprawda! – Założył ręce na piersiach.

– Nie dalej jak pół godziny temu zaproponowałeś mi swojego piętnastoletniego kuzyna. – Klepnęłam się dłonią w czoło. – Mam go niańczyć czy co?

– Bo mi się już pomysły skończyły! – Nagle zrobił taką minę, jakby go oświeciło. – Ej, a nie możesz poprosić tego swojego Brandona?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– No co? – Uniósł ręce w obronnym geście. – Przecież był tobą zainteresowany!

– W drugiej klasie, debilu!

Westchnął, po czym wstał z naburmuszoną miną.

– Idę nam zrobić popcorn.

– Tylko nie spal kuchni – rzuciłam.

– Ha, ha, bardzo zabawne.

Leżałam na kanapie i zastanawiałam się, jak się z tego wszystkiego wyplątać. Sam pomysł, żebym poszła z nimi na randkę, był do bani, a już wkręcenie na to spotkanie jakiegoś chłopaka dla mnie przechodziło wszelkie granice. Normalnie, jeśli musiałam pójść gdzieś, gdzie męskie towarzystwo było wskazane, zabierałam Maksa. Ale teraz chodziło o to, że Maks był zajęty, a ja wpuściłam się w kanał, okłamując Theę. Gapiłam się na morelowe ściany pokoju, gładząc mięciutką kapę w tym samym kolorze, którą przykryta była kanapa. Aż w końcu wpadł mi do głowy genialny w swej prostocie plan. Zerwałam się i pognałam do kuchni, w której zastałam

Maksa zastanawiającego się, który przycisk na mikrofali włączyć, by zadziałała. Roześmiałam się. Nie potrafił korzystać z podstawowych urządzeń we własnym domu.

– Jest nowa, okej? – zdenerwował się.

– Po prostu przekręć ten wihajster.

Tak też zrobił i zadowolony wpatrywał się w obracający się wewnątrz talerz z popcornem.

– No więc wymyśliłam! – oznajmiłam z triumfem. – Przyjdę sama i powiem, że Anthony do nas dołączy. A jak po piętnastu minutach go nie będzie, to się wkurzę, że mnie wystawił, i pójdę sobie w cholerę. Ty w tym czasie już trochę się wyluzujesz, przestaniesz się bać Thei, a ja będę mogła zostawić was samych! – Klasnęłam dłońmi, zadowolona ze swojego genialnego pomysłu.

Maks odszedł od mikrofali i ujął moją twarz w dłonie.

– Jesteś geniuszką, Marissa.

Odsunęłam go od siebie gwałtownie i roześmiałam się szczerze.

– Wiem, wiem. Beze mnie byś sobie nie poradził.

Wróciłam do siebie o dwudziestej. Rodziców jeszcze nie było, zazwyczaj pojawiali się w domu późno. Weszłam po schodach i zamknęłam się w swoim pokoju. Był średniej wielkości, rok temu pomalowałam ściany na beżowo, na podłodze leżała szara wykładzina. Meble były jasne, z drewna brzoźowego. Podeszłam do biurka i rozpakowałam torbę. Wyjęłam z niej podręczniki i zeszyty, po czym zaczęłam się uczyć do najbliższego sprawdzianu. Panująca w całym domu cisza lekko mnie dołowała. Westchnęłam. Moje życie nie wyglądało zbyt

ciekawie: chodziłam na treningi, później przesiadywałam w towarzystwie Maksa albo Thei, a następnie wracałam do domu się uczyć. Nie byłam rozrywkowa, od dawna nie dostawałam zaproszeń na imprezy, w ogóle miałam niewielkie pojęcie o tym, co się dzieje u moich rówieśników. Spędzałam w szkole dużo czasu, ale prawie z nikim nie rozmawiałam. Wolałam na przerwach odrabiać lekcje. W sumie nie wiem, kiedy postanowiłam się tak od wszystkich zdystansować. W gimnazjum starałam się przynajmniej utrzymywać kontakt z ludźmi z klasy, ale teraz, w liceum, niewiele mnie obchodzili. Czasem w szkole czuję się jak w autobusie: wszyscy ludzie stłoczeni w jednym miejscu muszą znosić obecność obcych, a następny przystanek jest dopiero za parę lat. Chyba dlatego też wybrałam pływanie. Niby jest nas kilkoro w sekcji, ale podczas treningów każdy w basenie ma swój tor do pływania i nie mamy jak ze sobą rozmawiać. Są tylko polecenia trenera i szum wody w uszach, który uspokaja.

Raz jeszcze spojrzałam na swój zeszyt i spróbowałam odczytać chaotyczne notatki. Zapisywałam prawie wszystko, co mówili nauczyciele, więc w pośpiechu potwornie bazgroliłam. Ale zawsze wszystko udawało mi się rozszyfrować. Nagle na marginesie dostrzegłam uśmiechniętą buźkę. Maksowi wyraźnie musiało się nudzić.

Na mojej twarzy również pojawił się uśmiech...